Nr. 10. Bochum, dnia 30 maja 1898. Rok 2.

Głos górników i hutników.

Osobno „Głosu górników i hutników“ abonować nie można. Kto go chce otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

Szczęść Boże!

„Wiarus Polski“, pismo polityczne dla Polaków na obczyźnie z 3 dodatkami, wychodzi 3 razy tygodniowo i kosztuje 1,50 mr. na kwartał.

Bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“.

O wpływie suchot na zdolność zarobkowania

wypowiedział lekarz dr. Pannwitz na kongresie lekarskim w Madrycie co następuje: „Przed niedawnym czasem państwowy urząd zabezpieczenia, naczelna władza całego zabezpieczenia robotników w Niemczech, dokonała obszernej i ważnej pracy.

Odnosi się praca wspomniana do zabezpieczenia robotników na starość i słabość w pierwszych pięciu latach, a więc do tych robotników, którzy na zasadzie prawa o zabezpieczeniu od roku 1891—1895 otrzymali rentę. Robotników takich było 158,000, jest to więc liczba dostateczna, aby posłużyć mogła do statystycznego obrachunku. Statystyka ta, czyli zestawienie, opiera się wyłącznie na materyale urzędowym i daje jasny pogląd o przyczynach niezdolności do pracy w myśl prawa o zabezpieczeniu robotników, tj. o stopniu niezdolności do pracy, który wynosi $66^2/_3$ procent zwykłej zdolności zarobkowania.

I tu opiera się na materyale urzędowym, gdyż o każdem przyznaniu renty otrzymuje państwowy urząd zabezpieczenia, razem z innemi dowodami, wiadomość, z której jasno z poświadczenia lekarskiego wynika, co jest powodem inwalidzwa czyli niezdolności do pracy. Wykazało się tedy, że pomiędzy przyczynami powodującemi w głównej mierze niezdolność do pracy, jedno z pierwszych miejsc zajmują suchoty. Chociaż bowiem suchoty właściwie zaliczaćby należało do przyczyn śmierci, a nie inwalidztwa, to mimo to poniższe liczby wykazują dostatecznie, że suchoty przyczyniają się także w znacnej mierze do uczynienia robotnika przedwcześnie niezdolnym do pracy. Jest rzeczą pewną, że wziąwszy w rachubę wszystkie klasy wieku, każdy dziesiąty wypadek niezdolności do pracy spowodowały suchoty. U mężczyzn przypadki takie są częstsze, niż u niewiast, u robotników pracujących w przemyśle bez względu na wiek zaś są podwójnie tak częste, jak u robotników pracujących w rólnictwie.

Najsmutniejszem jest zaś to, że żadna choroba — tak mężczyzn jak i niewiast — nie czyni w wieku tak młodym niezdolnymi do pracy, jak właśnie suchoty. Tak np. w przemyśle na każde 1000 inwalidów w wieku 20 do 23 lat było 548 mężczyzn, — a 547 niewiast; w wieku od 25—29 lat 521 mężczyzn, a 483 niewiast, którzy z powodu suchot stali się niezdolnymi do pracy. Można tedy śmiało powiedzieć, że połowa robotników, zatrudnionych w przemyśle, w wieku młodzieńczym i w najlepszej sile wieku będących, zapada na suchoty i umiera przedwcześnie.

Upadek rękodzielnictwa.

Wielki handel, przemysł fabryczny, maszyny, z jednej strony, z drugiej strony mały handel, rzemiosło i praca ręczna, oto dwaj przeciwnicy walki, toczącej się w naszem wieku na polu ekonomicznem, a należącej zapewne do najważniejszych czynników przekształcenia społecznego kończącego się stulecia. Początkowo zdawało się, że środkami zaradczymi zażegna się tę walkę, z góry już dla rzemiosła śmiertelną. W biegu lat pokazało

się jednak, że siła ekonomiczna w swej prężności jest równie bezwzględną, jak siła pary, i że mimo zapór i przeszkód, pokonuje wszystko w około. Szkoła spółeczno-polityczna, której zamiary i cele bezwzględnie zasługują na poparcie, która wobec niszczącej pracę ręczną produkcyi maszynowej, nawoływała w imię zasad moralności i ludzkości do uznania i na polu ekonomicznem zasad miłości bliźniego, która ponad interes jednego kładła interes ogółu, broniąc słabszych przed mocnymi — i ta partya dziś założyła ręce i przyznać musiała na ostatnim zjeździe jubileuszowym w Kolonii, że walka jest stanowczo przegraną. Rzemiosło jakoby zakończyło swoją rolę w produkcyi światowej. Z nim zeszedł z widowni świata jeden wielki pierwiastek ładu i porządku, na którym przeszłe stulecia opierały w części swoje bogactwo, i który wraz z handlem drobiazgowym tworzył stan średni dawnych miast. Zwycięstwo produkcyi wielkiej jest w ostatnim swem rozwiązaniu niczem innem, jak dalszym krokiem naprzód w kierunku nierównego rozdziału dóbr, a zatem w istocie rzeczy gromadzenia tych dóbr w ręku wybranych jednostek. Zaostrzy ono zatem jeszcze więcej dzisiaj już i tak za wielkie różnice bogactw; a właściwe i z produkcyą na wielką skalę nierozłączne samolubstwo, przyczynić się musi jeszcze więcej do niezadowolenia i burzy, która wre dzisiaj w jednej klasie społecznej naszych czasów, tj. w stanie robotników. Ze tak już jest, nie potrzeba chyba wskazywać na to, że coraz więcej czeladnicy-rękodzielnicy stają się robotnikami i posługaczami maszyn, którzy z dawnych „majstrów“, a więc twórców, stają się sami żywemi maszynami.

Po tych kilku uwagach przypatrzmy się powodom, które zawiniły upadek rzemiosła. Bezsprzecznie pierwszym ciosem była wolność przemysłowa, a z nią zażarta konkurencya. Ta ostatnia rozwinęła kierunek podbijania cen produkcyi, tak, że w końcu zwyciężyła na całej linii zasada: to dobre, co tanie. Ze produkcya na wielką skalę za pomocą pary ułatwiała spadek cen, nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Popyt przy coraz szerszych potrzebach stanął po stronie produkcyi taniej, opuszczając na zawsze droższy wyrób ręczny.

Nowsze czasy stworzyły prócz tego zapotrzebowanie wielkie, skoncentrowały popyt. Wojsko, wielkie miasta i t. d. zużywają produkty w takiej ilości, w jakiej od razu dostarczyć ich może tylko fabryka, a nie warsztat rzemieślniczy. Dalej same produkty, których dzisiaj potrzebuje świat, są tak wielkich rozmiarów, że tworzyć ich nie może rzemiosło swymi małymi środkami: lokomotywy, maszyny, wielkie mosty, szyny i t. d. Wiek nasz, który tak jak maszyny pędzi naprzód z chyżością, już nie przeżytej pary, ale elektryczności, ma nagłe potrzeby, których prędko zaspokoić nie może rzemiosło. Katedry (kościoły) budowano wieki, ale dworce kolei żelaznych buduje się dzisiaj lata, a czasem i miesiące. Nie tylko jednak w tym kierunku cofa się rzemiosło przed maszyną; co więcej w tych gałęziach produkcyi, gdzie jeszcze dzisiaj ma ono zajęcie, pozwala mu maszyna wykończać tylko produkt, ale więcej nic, dostarczając mu półfabrykatów, które pierwej były wytworem ręcznym. Szewcy n. p. kupują dziś wykrojone maszyną skórki, tak, że cała ich praca polega na przyprawieniu podewszwy, a nawet i te ostatnie robią dziś maszyny parowe. Nierównie zgubnem dla rzemieślnika jest zmiana potrzeb i wygórowane żądanie co do piękności towaru. Z biegiem czasu znikają potrzeby i powstają nowe; maszyna potrafi prędko zastósować się do zaszłych zmian, ale rzemieślnik potrzebuje naprzód wprawy i nauki, by im zadośćuczynić! A moda? czyż ta nie rzuca rokrocznie na targ całych zastępów wyrobów, dla tego tylko, że nie odpowiadają już zmienionemu gustowi i smakowi odbiorców? I tutaj maszyna pracuje szybko i zastósowuje się do żądań; gdyż nowa tkanina, nowy kolor, to tylko nowe kółko, nowy szablon; rzemieślnik nie ma zaś nowych rąk i nie zawsze nowych pomysłów.

Ta zmienność potrzeb i gustów wymaga dziś wielkich składów, a więc wielkich kosztów, które pokryć może tylko fabrykant. Tak zatem z jednej strony rzemieślnik przechodzi na żołd fabrykanta, z drugiej strony pracuje dla handlu, a w obu razach traci swą niezależność i staje się zależnym od ruchomego kapitału.

Prawo o kasach chorych.

Prawo to istnieje od r. 1883. Każdy robotnik i robotnica, którzy pracują w fabryce, w rzemiośle, a w niektórych okolicach nawet robotnicy, którzy pracują w gospodarstwie rolniczem i w boru, muszą być zabezpieczeni w kasie chorych. Miasta i gminy mają prawo rozporządzić, że każdy robotnik, praczki, uczniowie u rzemieślników, pomocnicy u kupców i służące mają należeć do kasy chorych.

Te kasy chorych mogą mieć różne nazwiska: albo kasy chorych miejscowe tj. dla robotników z tej samej miejscowości, albo fabryczne tj. dla robotników fabryki, albo cechowe tj. dla członków cechu itd.

Jeżeli rzemieślnik zgodzi czeladnika albo fabrykant przyjmie robotnika, musi go w 3 dniach do kasy chorych zameldować.

Składki do kasy chorych wynoszą $1^1/_2$ do $4^1/_2$ procent od przeciętnego zarobku dziennego robotnika tj. od tego zarobku, jaki według zdania rządu robotnik dziennie przeciętnie zarobi. Więc od 1 marki takiego zarobku wynosi składka $1^1/_2$ do $4^1/_2$ fen. Tej składki płacą $^1/_3$ pracodawcy, tj. ci, którzy dają zajęcie, a $^2/_3$ robotnicy. Pracodawca jest obowiązany, przy wypłacie zarobku odciągnąć składkę na kasę chorych.

Jeżeli zarobek przeciętny robotnika wynosi dziennie 1 markę, więc na tydzień 6 m., wypadłoby (jeżeliby kasa chorych brała 2%), na tydzień składka 12 f. Z tego pracodawca płaci 4 fen., robotnik 8 fen. Za te 8 f. musi robotnik, jeżeli zachoruje, dostać wolnego lekarza, wolną aptekę i jeżeli nie może pracować, przez 13 tygodni zapomogę, która musi być tak wielką, jak połowa zarobku przeciętnego. Zatem u robotnika, którego dzienny zarobek przeciętny obliczono na 1 m., wynosiłaby zapomoga 50 f. dziennie. Za pierwsze trzy dni choroby kasy chorych nie potrzebują płacić zapomogi i też nie płacą.

Górnośląski przemysł w roku 1897.

W „Pracy“ bytomskiej czytamy: „Podług statystyki spisanej na mocy sprawozdań kopalń i hut wynosiła produkcya w ogóle 24 miliony 800 tysięcy ton (po 20 centnarów). W roku 1892 tylko 19 milionów 900 tysięcy ton. Nadzwyczaj padniosła się wartość. Wynosiła 331 milionów 800 tysięcy marek, podczas gdy w 1892 roku tylko 256 milionów 600 tysięcy marek wynosiła.

Robotników było w ogóle 115 tysięcy, którzy otrzymali 85 milionów 800 tysięcy marek zarobku. To znaczy: robotnicy otrzymali za swoją pracę, za wydobywanie lub wyrabianie skarbów ziemi ojczystej nie wiele więcej, aniżeli czwartą część wartości. Gdyby można wartość produkcyi porównać z roku 1892 z teraźniejszym zarobkiem, to wydałoby dla robotników trzecią część wartości jako zarobek. Tak też zwykle się liczyło.

I teraz widzimy, że ten stosunek jakoś się dla robotników niekorzystnie ułożył. Już nie trzecią, ale prawie tylko czwatą część wartości skarbów wydobytych przypada na robotników jako zarobek. To smutno. Możnaby powiedzieć, iż połowa wartości powinna przypadać na robotników, a połowa na pracodawców. Wtenczas by zarobek robotników powinien być prawie jeszcze raz tak wysoki. Przynajmniej jednak już o mniejwięcej połowę mógłby być wyższy niż dotąd albowiem zyski pracodawcó w są bardzo znaczne, są zbyt wysokie, a zarobek robotników po największej części jest za niski, nie wystarcza. Dowodów na to jest dosyć.

Slązkie towarzystwo wyrobu cynku dało swoim akcyonaryuszom 15 procent dywidendy, Donnersmarkhuta 10 procent, Huldschiński dał 11 do 12 procent, Friedenshuta $6^1/_2$ procent, Bismarckhuta 15 procent, Katowicka spółka (Tiele Winklera) 10 procent.

Fiskus miał w roku 1897 z kopalni „Król. Ludwiki“ i „Król“ przeszło 8 milionów marek czystego zysku, to znaczy 1 milion 600 tysięcy marek więcej, niż w roku 1896.

Każdy przyzna, że to bardzo znaczne zyski.

A zarobek? Jeżeli się policzy owe 85 milionów 800 tysięcy marek na 115 tysięcy robotników, to wypada 746 mr. przeciętnego zarobku na jednego robotnika. Pracodawcy jednak wyliczają na dorosłego robotnika więcej. W roku 1894 płacili przeciętnie dorosłemu robotnikowi 767 mr., w roku 1895 parę fenygów więcej, bo 775 marek, w roku 1896 zaś 798 mr., a na rok 1897 obliczają przeciętny zarobek na 814 marek.

Pomimo tego skarży się wielu robotników na zbyt nizki zarobek. Skargi te są słuszne. Trzeba zważyć na to, że we Westfalii zarabiają robotnicy przeciętnie o jedną markę. więcej na szychtę. Podwyższenie zarobku mianowicie w dzisiejszych czasach, gdzie panuje drożyzna, jest koniecznie potrzebne. Przecież nawet Stumm, znany przeciwnik ruchu robotniczego, podwyższył na maj, czerwiec i lipiec zarobek robotników więcej niż 24 lat liczących o 5 marek miesięcznie, i to ze względu na drożyznę. A górnoślązcy pracodawcy czy tak samo uczynili? Przecież mają na to, aby dołożyli zarobku.

Panowie się nie mało chwalą, że zarobek robotników się ciągle podnosi. Lecz trzeba także zważać na to, iż robotnik daleko więcej pracować musi, niż dawniej. Daleko więcej wydaje węgla, kruszcu, żelaza, cynku i t. d., niż dawniej. Marnuje daleko więcej swe siły, swe zdrowie niż dawniej. To też zapłata powinna być daleko wyższa, niż dawniej, i to ze względu na pracę, która coraz więcej zysku wydaje na korzyść pracodawców, że względu na to, że zbyt spracowany i wyzyskiwany robotnik staje się prędzej inwalidą więc powinien mieć tem większy zarobek aby sobie tem prędzej mógł uciułać parę marek na przypadek inwalidztwa, gdyż renta z knapszaftu lub na przypadek nieszczęścia nie wystarcza na utrzymanie robotnika i jego ro-

dziny, na wychowanie i wykształcenie dzieci, na przypadek nieszczęścia.

Ze wartość produkcyi każdego robotnika się stale podnosi, na to są dowody. Na fiskalnych kopalniach węgla „Króla“ i „Królowej Ludwiki“ pracowało w roku 1895/96 robotników 12135, w roku 1896/97 zaś 13191. Wartość produkcyi wynosiła przeciętnie na robotnika 1895/96 1983 mr., w roku 1896/97 już 2061 mr. Za tyle więcej wydobył robotnik skarbów swej ziemi ojczystej. To znaczy więcej za 4 marki na 100 marek wartości. Tymczasem podniósł się zarobek przeciętny hajerów tylko o 20 fenygów na 100 marek, to znaczy pomnożył się o 20 razy mniej, aniżeli wartość produkcyi, przypadającej przeciętnie na głowę robotnika. Takie stosunki nie są zdrowe. Wymagają koniecznie naprawy.

Rady i wskazówki.

Nadzwyczaj ważny wyrok dla wszystkich interesowanych kół wydał państwowy urząd zabezpieczenia, stawiając jako zasadę, że skarżący sam winien starać się o to, aby na czas stawić wniosek o rewizyę wyroku.

W wyroku urzędu zabezpieczenia powiedziano jak następuje: Podług § 80 o zabezpieczeniu na starość i słabość z dnia 22 czerwca 1889 należy wniosek o rewizyę stawić u państwowego urzędu zabezpieczenia w przeciągu 4 tygodni po doręczeniu wyroku. Do tego terminu nie zastósowano się, gdyż list wpisany, w którym się mieścił wyrok sądu polubowego został skarżącemu wręczony 23 czerwca 1896, a wniosek o rewizyę z dnia 18 listopada 1897 został wręczony państwowemu urzędowi zabezpieczenia dnia 19 listopada 1897, a więc przeszło rok i 3 miesiące zapóźno. Skarżący twierdzi wprawdzie, że polecił trzeciej osobie, aby wcześnie założyła rewizyę, lecz państwowy urząd zabezpieczenia przed 18 listopada 1897 roku wniosku o rewiyę wyroku nie otrzymał. Chociaż więc nie sam skarżący, lecz upoważniona przez niego do tego osoba zaniedbała w czasie w prawie przewidzianym stawienia wniosku do państwowego urzędu zabezpieczenia, to jednak i na skarżącego spada wina o tyle, że nie dopilnował, aby osoba, której sprawę zlecił, wypełniła przyjęty na siebie obowiązek.

Z tej przyczyny nie można sprawy za nieprzedawnioną uznać, albowiem podobne urządzenie tylko wtenczas jest możliwe, jeżeli interesowana osoba z powodu zajść natury albo z innych przyczyn leżących po za obrębem jej woli, w przewidzianym czasie wniosku o rewizyę stawić nie była w stanie.

Chłopcy szkólni, okaleczeni przy pracy, winni otrzymać całą rentę jak robotnicy, tak bowiem rozstrzygnął państwowy urząd zabezpieczenia. Chłopiec Kramme, urodzony w październiku 1885 r. został w lutym 1896 okaleczony, więc do odnośnego rólniczego towarzystwa zawodowego stawił wniosek, aby mu rentę przyznano. Towarzystwo zawodowe oświadczyło gotowość płacenia chłopcu, który zupełnie stał się niezdolnym do pracy, 33 procent pełnej renty, ponieważ okaleczony chłopiec w czasie, gdy nieszczęśliwy wypadek go spotkał, tylko 33 procent zdolności zarobkowania młodocianego robotnika posiadał. Sąd polubowy przychylił się do zdania towarzystwa zawodowego (Berufsgenossenschaft) i oświadczył, że okaleczony chłopiec, który nawet jeszcze 12 lat nie liczy, nie może podług § 135 prawa procederowego być zaliczonym do robotników młodocianych, gdyż jako takich uważa się tylko osoby od skończonego roku 12 począwszy do roku 16 życia; ze względu na to, że chłopiec nie jest jeszcze wolny od szkoły i ze względu, że rzadko nadarza się stósowna dla takich chłopców praca, rentę wynoszącą 33 procent uważać należy za wystarczającą.

Okaleczony stawił wniosek o rewizyę i państwowy urząd zabezpieczenia zniósł wyrok poprzedniej instancyi jako niesłuszny i rozstrzygnął w zasadzie na korzyść okaleczonego, wywodząc, że chłopca, pomimo, że jeszcze do szkoły chodzić musi, należy uważać jako robotnika w myśl prawa o zabezpieczeniu na przypadek kalectwa. Przy obliczeniu renty należało jako podstawę przyjąć cały roczny zarobek dla robotników młodocianych przewidziany, nie zaś część owego zarobku rocznego, czyli taki, jaki w przypuszczeniu okaleczony mógłby zarobić. Takie tłumaczenie nie znajduje oparcia na żadnym paragrafie prawa, również nie na § 135 prawa procederowego, który nie dopuszcza tylko pracy dzieci w fabrykach.

Podług 6 ustępu § 6 prawa o zabezpieczeniu rólników na przypadek kalectwa dozwolone jest odpowiednie zniżenie renty, jeżeli okaleczony w czasie nieszczęścia „był już częściowo do pracy nie zdolny“. Przepis ten trzeba jednak pojmować ściśle według brzmienia jako przepis wyjątkowy i wolno stósować go wyłącznie w przewidzianym przypadku; najmniej można zaś przepis ten rozszerzać na dzieci szkólne, których zdolność zarobkowania nie została jeszcze zmniejszona, lecz przeciwnie: w zwykłych warunkach ciągle tylko może się powiększać.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum